

MARCIN KULA  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Polskie powstania narodowe jako przedmiot analizy socjologii historycznej

Fernand Braudel długo uprawiał historię w swoim stylu, a dopiero w zaawansowanej fazie twórczości pochylił się nad dziejami własnego kraju. Miałem wrażenie, jak gdyby coś go powstrzymywało przed zajęciem się tematyką najbliższą i w zakresie której istniała kanoniczna wizja. Gdy opublikował swą pierwszą, większą książkę o historii Francji<sup>1</sup>, odczułem to jako powiedzenie pod adresem dominującego nurtu historiografii: „my, antytradycjonalistyczni historycy, pokażemy wam, starym, że też możemy napisać własną historię; zgodziliście się już, że mamy coś do powiedzenia o dziejach gospodarczych, o dziejach społecznych, o dalekich krajach... a my wam pokażemy, że mamy coś do powiedzenia o dziejach *tout court*, i to o dziejach Francji; my wam i o nich powiemy coś nowego, zadamy nowe pytania, pokażemy, że nie wszystko, co wy uważacie za oczywiste, jest oczywiste!”. Zbyteczne dodawać, że to nie są słowa samego Braudela. To ja tak odczytywałem jego myśli, gdy opublikował wspomnianą książkę<sup>2</sup>.

Nie porównuję się do Braudela (dość skromność, Czytelniku!). Tak się jednak złożyło, że parokrotnie publikowałem uwagi na temat tego, jak sam zabrałbym się do różnych tematów historycznych<sup>3</sup>. Zawsze chciałem analizy — i to w bardzo szerokim

---

<sup>1</sup> F. Braudel, *L'identité de la France. Espace et Histoire*, Paris 1986.

<sup>2</sup> M. Kula, *Powrót podróżnika*, „Twórczość”, 1987, nr 7, s. 136.

<sup>3</sup> Idem, *Uwagi o nauczaniu historii Żydów na uniwersytetach daleko od Jerozolimy*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, 1995, nr 172–174, s. 65–77; idem, *Ku jakiej syntezie historii „Solidarności”?*, PH, t. XCII, 2001, z. 2, s. 207–219; idem, *Ku jakiej syntezie polskiego Października?*, [w:] „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. III: *Październik 1956 — próba nowego spojrzenia. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii PAN, Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w dn. 21–22 października 1996 r.*, Warszawa 1997: s. 229–255; idem, *Polonia to najpierw ludzie, a dopiero potem Polonia*, „Przegląd Polonijny”, 1999, nr 1, s. 11–17; idem, *Co chciałbym rozważyć w wykładzie o Holokauście?*, [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czaplinski, E. Domanska, Poznań 2009 (Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych”, t. 56), s. 55–65; idem, *Książka o Piłsudskim, której nie napiszę*, „Więź”, 2010, nr 5–6, s. 47–53.

kontekście — zamiast faktografii, zamiast przyjmowania pewnych założeń jako oczywistych i zamiast hagiografii.

Formułowanie życzeń jest zawsze łatwiejsze niż ich realizowanie. Mimo to, gdy redakcja „Przeglądu Historycznego” zaproponowała mi napisanie wstępnego tekstu do numeru o powstaniach narodowych, co wyobraziłem sobie właśnie jako zbiór postulatów, zachwiałem się z przerażenia. Potem jednak potraktowałem propozycję jako wyzwanie: czy też potrafię zaproponować jakieś ujęcie tak czołowego tematu z punktu widzenia socjologii historycznej? Największe niebezpieczeństwo formułowania sugestii z zakresu tematyki w znaczącym stopniu opisanej tkwi w tym, że trudno zaproponować coś nowego. Proponowanie odmiennego podejścia w stosunku do tematyki prawie sakralizowanej jest też psychologicznie trudne. Na dodatek, nie będąc specjalistą z zakresu wiedzy o powstaniach, ryzykuję ponowne „odkrywanie Ameryki”. Zdecydowałem się wszakże spróbować — mimo obawy, że zaproponowane podejście łatwo może spotkać się ze skrajnymi zarzutami: że jest głupie, albo że jest banalne. Może się też spotkać z zarzutami socjologizowania lub/i uwarunkowania przez trzecioświatowe doświadczenie badawcze autora — ale te z góry odrzucam<sup>4</sup>.

#### SOCJOLOGICZNE PYTANIA

Socjologowie zwracają uwagę na poczucie „relatywnej deprivacji” u potencjalnych uczestników ruchu. W ogóle nie jest tak, ażeby zawsze wielki terror wywoływał bunt; częściej bywa odwrotnie — bunt występuje, gdy terror słabnie. Częstą sytuacją jest natomiast taka, gdy człowiek zaczyna się buntować nie wtedy, kiedy mu jest źle — bowiem w wielu aspektach życia było mu marnie przez większość dziejów, ale gdy jego oczekiwania i realia życia rozmiągają się. Może to następować przez pogorszenie sytuacji życiowej, bądź na skutek zwiększenia oczekiwań. Np. w Polsce w 1980 r. mieliśmy do czynienia z wielostronnym zwiększeniem oczekiwań, przeciętym przez wyraźne pogorszenie sytuacji. Trudno o bardziej wybuchową konfigurację. Socjologowie zwracają uwagę na kontekst potrzebny do wybuchu i rozwoju ruchu. Powołanie w tym kontekście niewoli narodowej nie będzie odkryciem. Na ogół jednak ów kontekst sam nie wystarcza. Podobnie w wypadku Polski niewola narodowa trwała przecież długo, a nie co dzień wybuchwały powstania. Często zwraca się uwagę na słabnięcie reżimu, czy wręcz podjęcie przezeń dzieła reform, jako na czynniki ułatwiające wybuch. W wypadku polskich powstań hipoteza o działaniu tego czynnika chyba nie sprawdza się w wypadku powstań kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego. Nieźle sprawdza się w wypadku rewolucji 1905 r., jeszcze lepiej przy ruchu Legionów, który poniekąd przypominał kolejne powstanie. Także w wypadku Powstania Warszawskiego (oczywista, bliska klęska Niemiec), a następnie wszystkich wybuchów buntu w epoce PRL.

<sup>4</sup> Najłatwiej dostępny przegląd myślenia socjologów o ruchach społecznych zawarty jest w: P. S z t o m p k a, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, rozdział 24 (*Revolucja społeczna*).

Nawet gdy Józef Cyrankiewicz mówił w Poznaniu o obcinaniu rąk, co jako jedyne zostało powszechnie zapamiętane z tego przemówienia, komunistyczny *establishment* był już świadomy potrzeby reform i zdecydowany na nie. Pytanie jak dalekie reformy przewidywał, jest odrębną sprawą. Oczywiście rozumowanie w kategoriach „relatywnej deprivacji” nie ma sensu w wypadku powstania w getcie warszawskim.

Z socjologicznego punktu widzenia można zapytać, które z polskich powstań narodowych były ruchami społecznymi. Niby każdy ruch robią ludzie, a więc jest społeczny. Niemniej jednak Powstanie Listopadowe to przede wszystkim ruchy wojska. Prawda, że rola wojska w krajach zacofanych jest bardzo specyficzna, podobnie zresztą jak studentów. Obie grupy jakby substytuują różne grupy społeczne, wypełniają ich potencjalną rolę w ewolucji (rozwoju?) kraju. Pozostaje wszakże faktem, że są liczebnie nieduże, a społecznie istotnie wyizolowane. Z kolei w odniesieniu do Powstania Styczniowego stopień udziału społeczeństwa jest wielkim zagadnieniem. Wydarzenia 1905 r. to już natomiast niewątpliwie ludzie na ulicach. W wypadku Legionów mieliśmy chyba znów do czynienia z ruchem elitarnym, w dużym stopniu inteligenckim. Znane jest zaskoczenie legionistów faktem, że nikt ich nie witał. Dopiero gdy „wybuchła Polska” ludzie masowo odczuli entuzjazm, a swoją wolę walki o niepodległe państwo wyrazili w 1920 r.

Powstanie Warszawskie było i nie było ruchem społecznym. Niby był to ruch wojskowy, jak znaczna część poprzedzającej konspiracji. Przecież jednak żołnierze konspiracji najczęściej dopiero w podziemiu stawali się wojskowymi. Nadto żadna konspiracja nie utrzyma się bez wsparcia właśnie społecznego. Podobnie powstańcy w 1944 r. otrzymywali wsparcie od ludności niezorganizowanej. Temat reakcji ludności cywilnej, która siłą rzeczy stała się uczestnikami powstania, pozostaje do przebadania. Z tego, co wiadomo — wbrew mitom, ale zgodnie z oczywistym prawdopodobieństwem — była to reakcja zróżnicowana i zależna od chwilowych uwarunkowań. Wielu warszawiaków „po prostu” usiłowało przeżyć. Nie jest też źle pamiętać o zróżnicowanej reakcji ludzi w innych miastach Polski, poza Warszawą, wobec wieści o Powstaniu, zwłaszcza po jego klęsce. Już 4 sierpnia 1944 bystry obserwator z Paryża, jakim był Andrzej Bobkowski, zapisał w swoim dzienniku: „Boję się wymówić słowo »bezsens«, ale samo podsuwa mi się na każdym kroku, gdy o tym myślę. Tym bardziej, że od czterech dni Rosjanie nie posunęli się ani o metr. Drugie słowo, którego się boję, a które też ciągle brzęczy w głowie, to »prowokacja«<sup>5</sup>. Tenże Bobkowski dziesięć dni później zapisał: „Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim, jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać”<sup>6</sup>. Nie wiemy, jak szeroko podobne opinie były podzielane w swoim czasie w Polsce.

Wyraźnie społecznymi były ruchy buntownicze w PRL — ukoronowane bardzo masowym i oddolnie rodzącym się ruchem lat 1980–1981. Jednocześnie sytuacja mo-

<sup>5</sup> A. B o b k o w s k i, *Szkice piórkem*, Warszawa–Stare Groszki 2011, s. 524.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 531.

gła być różna w poszczególnych epizodach. W czerwcu 1956 r. pojawiły się w Poznaniu plotki, że w wielu miastach ludzie wyszli na ulice — ale to nie było prawdą. Poparcie dla Października było natomiast już rzeczywiście masowe i ogólnokrajowe, co rysowało się jednak jako o tyle łatwiejsze, że najczęściej nie wiązało się z fizycznym ryzykiem dla uczestników. Zwraca też uwagę, że Gomułka stosunkowo szybko i mimo wszystko stosunkowo łatwo rozbroił tykającą bombę. Różne były tego przyczyny. Tkwiły one zarówno w strukturze komunizmu, jak w zagrożeniu ze strony ZSRR, także w przekonaniu, że już dużo zyskaliśmy i obawie, by tego nie stracić.

W stosunku do buntu 1968 r. dyskusyjny jest jego społeczny zasięg; w stosunku do roku 1970 — dyskusyjny jego zasięg geograficzny, choć dziś wiadomo, że echa tego, co się działo na Wybrzeżu, były szersze niż nam wtedy przedstawiano. W latach 1980–1981 w masowości ruchu odzwierciedliła się nie tylko postawa ludzi, lecz także zjawiska typowe dla każdego dzisiejszego społeczeństwa (najczęściej masowego) oraz zwiększone możliwości komunikacyjne i techniczne. W porównaniu do poprzednich buntów masowość ruchu lat 1980–1981 i parcie oddolne w nim występujące nie ulegały jednakże wątpliwości.

Pytanie o zasięg ruchu warto uzupełnić pytaniem jakie środowiska się doń przyłączają — definiowane według grupy wieku, wykonywanej pracy oraz położenia społecznego. Niektóre powstania są dobrym wskaźnikiem stopnia integracji narodowej (czy są ruchami poszczególnych grup, czy może jakieś nie biorą w nich udziału?). Powstania ciekawie zaznaczają specyficzną rolę inteligencji — grupy często przeorośniętej, zwłaszcza w krajach gospodarczo zacofanych i mało zmodernizowanych. Sprawa wieku uczestników jest o tyle ciekawa, że buntują się często ludzie młodzi. Może to wynikać z naszych cech gatunkowych („Za młodu się jest podpalaczem, na starość strażakiem”; „Kto za młodu nie był socjalistą, na starość robi się świnią”, *etc.*). Może to być jednak też warunkowane bardziej specyficznie. Istnieje domniemanie, że nośnikiem ruchu 1980 r. byli robotnicy młodzi na tyle, że nienaznaczeni przez traumę stalinizmu, a w związku z tym mniej strachliwi (nie wiedzieli na co się ważyć?).

## DWUKIERUNKOWE WZMOCNIENIE?

Mało dostrzeganym w socjologii ruchów społecznych jest związek społecznych i narodowych „motorów” każdego z nich oraz ewentualne wzajemne wzmacnianie się tych „napędów”. Jak we wszystkich omawianych aspektach, tak tym bardziej w tym byłoby warto porównać sytuację polskich powstań z ruchami antykolonialnymi, poczynając od wyzwolenia Stanów Zjednoczonych oraz z ruchami emancypacji narodowej biorąc początek od Irlandii, zaś kończąc na powstaniu odrębnych państw na obszarze ZSRR i socjalistycznej Jugosławii. Klasyczna w tym zakresie była sytuacja kolonialna lub półkolonialna, gdy tubylcy sytuowali się nisko w hierarchii społecznej, członkowie obcej bądź związanej z obcymi grupy dominującej wysoko, a jeszcze, na dodatek, obcy kraj był gwarantem całej sytuacji

społecznej i gorszego położenia kraju podrzędnego. Wyraźny przykład stanowi tu Kuba do 1959 r. — półkolonia USA, gdzie Amerykanie z północy byli właścicielami majątków, a Kubańczycy robotnikami plantacyjnymi lub obsługą hoteli i przybytków lekkiej rozrywki.

W Polsce sygnalizowany czynnik oddziaływał chyba w małym stopniu, nawet jeśli szlachcie zdarzało się wzywać obcych żandarmów przeciw chłopom. Może w zaborze pruskim rysował się związek posiadania z przynależnością do narodu—zaborcy i tam, w pracy organicznej miał konsekwencje. Może rzeczony czynnik pojawił się w 1905 r. W ruchu Legionów i w Powstaniu Warszawskim mówienie o nim nie ma sensu. Zadziałał on natomiast wyraźnie w ruchach konspiracyjnych w PRL, z ruchem 1980–1981 na czele. Rosjanie nie byli wprawdzie właścicielami warsztatów pracy, gdzie byliby zatrudnieni Polacy. Po 1956 r. nie widziało się ich nawet bezpośrednio jako nadzorców. Niemniej jednak ZSRR był w oczywisty sposób gwarantem całego układu, a zatem protest społeczny zlewał się z narodowym. Charakterystyczne, że w trakcie poznańskiego czerwca natychmiast pojawiły się plotki (bezzasadne) o interweniujących oddziałach radzieckich. W październiku 1956 r. pojawiły się sygnały (zasadne) o ruchach wojsk radzieckich, a w trakcie późniejszych buntów miało miejsce podkreślanie wojskowego zagrożenia przez ZSRR — co już samo w sobie wystarczyło. Nadto, choć nominalnie własność warsztatów pracy była państwowa (społeczna), to mało kto uważał się za współwłaściciela polskich hut i kopalń. Przeciwnie, w latach 1980–1981 to o *establishmencie* mówiono „właściciele Polski Ludowej”. Ponieważ zaś w stosunkowo powszechnym mniemaniu owi „właściciele” byli umocowani w swej roli przez ZSRR, to także poprzez taki mechanizm protest społeczny zlewał się z narodowym.

## PROJEKT REWOLUCYJNY

Poruszając problem buntów i rewolucji często mówi się o projekcie rewolucyjnym (powstańczym), którego te ruchy są nosicielami. Projekt to mniej niż program. Może być zorientowany ku rozliczeniu — bądź ku przyszłości; także ku odtworzeniu dawnej rzeczywistości — bądź ku budowie nowego. W każdym projekcie te dwa wątki współwystępują. Warto jednak pytać o proporcje akcentów i o to, czy następuje przesunięcie ku myśleniu przyszłościowemu, czy też cofanie się „do studni”. W znakomitej większości ruchów następuje pewna ewolucja. Najpierw popularne są hasła przywrócenia dawnych, „normalnych” rozwiązań. W szybkim tempie pojawia się potem orientacja przyszłościowa. Rozrachunek z przeszłością przychodzi natomiast w kolejnym pokoleniu (gdy poprzednie już schodzi ze sceny i nie ma siły się bronić?).

W kolejnych polskich powstaniach trudno mówić o projekcie rewolucyjnym. Jest to zresztą jedna z przyczyn, dla których nazywa się je powstaniami. W latynoamerykańskim obyczaju językowym wszystko jest rewolucją; po polsku to słowo, jak mi się

zdaje, rezerwuje się dla ruchów, które postulują, a jeszcze lepiej przynoszą głębokie zmiany nie tylko polityczne (dyskusyjne, czy muszą to być ruchy zbrojne).

Przy dobrej woli można ewentualnie uznać Konstytucję 3 Maja za projekt, którego nosicielem było Powstanie Kościuszkowskie — ale nie jestem pewien, czy walka z Moskalami nie zdominowała jednak obrony Konstytucji jako takiej. Posunięcia na rzecz chłopów, jakie wystąpiły w Powstaniu Kościuszkowskim i w Powstaniu Styczniowym, zdają mi się raczej wymuszone przez sytuację (dla ratowania ruchów) niż zamierzone nawet w najmętniejszej formie w najmętniejszym projekcie. Nie wiem, czy wiele osób spośród ideologów i uczestników Powstania Styczniowego zdawało sobie sprawę z tego, że w Londynie właśnie wtedy ruszyło metro, przed Polską zaś stoi wyzwanie modernizacyjne. Oczywiście polska struktura społeczna doby Powstania Styczniowego i społeczny dobór powstańców były bardziej zmodernizowane niż w dobie Powstania Listopadowego — ale przypuszczam, że wynikało to ze zmian cywilizacyjnych obejmujących Polskę, a nie z mechanizmów samego powstania.

Jest dyskusyjne czy Legiony były nosicielami jakkolwiek skonkretyzowanego projektu wyśnionej Polski — poza tym, że miała być polska. Kraj odradzał się zgodnie z ówczesnymi kryteriami nowoczesności — ale to mogło być narzucone przez sytuację europejską (orientowanie się na rozwinięte kraje europejskie po odrzuceniu dominacji caratu). Oczywiście w okresie międzywojennym można wskazać realizowane projekty modernizacyjne (budowa Gdyni, starania o reformę rolną), ale kraj chyba długo nie dostrzegał swego zacofania. Gdy dostrzegł i podjął wysiłki w kierunku przełamania go (COP), było już za późno.

W czasie okupacji walka z okupantem (jednym okupantem o tyle, że walczone jednak z Niemcami; z Sowietami nie dawało się) też zdominowała kształtowanie się szerszego projektu. Ciekawe jednak, że wydany 15 marca 1944 przez „londyńską” Radę Jedności Narodowej manifest „O co walczy naród polski” przewidywał zmiany bardzo daleko idące, zaś w powstańczej Warszawie kształtowały się strefy wyzwolone zdumiewająco demokratyczne (jak na sytuację). Wojna i powstanie w ogóle zdemokratyzowało ludzi — bowiem hierarchia społeczna przedwojenna i bogactwo jako jej instrument oraz zarazem wyznacznik najczęściej legły w gruzach. W całej okupowanej Europie pod koniec wojny pojawiały się silne tendencje reformatorskie. Zjawisko to wystąpiłoby najpewniej także w Polsce po wyzwoleniu. Ponieważ zrealizowane reformy były wnoszone z zewnątrz, więc istniejące tendencje mogły się okazać co najwyżej z nimi zbieżne, ułatwiając ich przeprowadzenie. To ostatnie nie jest zresztą pewne, bowiem najsensowniejsza reforma wnoszona z zewnątrz i wbrew woli zainteresowanych na ogół wywołuje żywiołową repulsję.

Sformułowanie — choćby bardzo wstępne — projektu rewolucyjnego w warunkach PRL było trudne ze względu na ograniczenia wymiany myśli. Sądzę, że przez długi czas treści, które dałoby się wyłuskać z opozycyjnego myślenia, ograniczały się do elementarnych swobód, chęci zredukowania dominacji ZSRR, także do postulatów ekonomicznych i nadrobienia zapóźnień dystansujących od Europy Zachodniej. Sprawa wymaga dalszych badań. Wizja postulatów ludzi biorących udział w poznań-

skim czerwcu jest nam dziś lepiej znana niż była jeszcze niedawno — co zaświadcza potrzebę głębień sprawy, nawet jeśli dotychczas ujawnia akcenty niekoniecznie zorientowane ku nowości cywilizacyjnej<sup>7</sup>.

Charakterystyczne, że projekty zmian zaistniały za czasów PRL najczęściej musiały być albo ograniczone — w ramach realizmu — albo zupełnie fantazyjne. Nowy jakościowo był natomiast projekt rewolucyjny lat 1980–1981 — ograniczony ze względu na niebezpieczeństwo interwencji radzieckiej, ale zakładający ogromne zmiany przyszłościowe. Zaistniał w tym ruchu projekt modernizacyjny — choć oczywiście nie da się tej sprawy scharakteryzować jednym zdaniem; należałoby uwzględnić wiele niuansów. Niemniej jednak przynajmniej nominalnym wzorem były wówczas kraje rozwinięte gospodarczo, a jednym z celów zniesienie podziału parastanowego („ludzie”, „naród”, na jednym szczeblu, zaś aparat partyjno–państwowy, nomenklatura, „oni”, na drugim). Ciekawe, że pojawiły się w nim też dawniej nieobecne elementy zjawiska, które socjologowie nazywają „nowymi ruchami społecznymi” (zarówno z punktu widzenia luźniejszej formy organizacji i działania, jak podnoszonych spraw).

## WIZJA NARODU

Ponieważ powstania znane z historii Polski miały silny akcent narodowy, ciekawie jest przyrzeć się niesionemu przez nie projektowi zmiany z punktu widzenia wizji narodu. Przypuszczam, że temat nie był szczególnie istotny dla ich uczestników — bowiem traktowali zagadnienie kompozycji narodu jako oczywistość. Jeśli coś się zmieniało, to raczej *via facti*, wręcz w trakcie działań. Nawet jednak mimo partyzantki Powstania Styczniowego i późniejszych szerokich represji, poczucie przynależności do narodu polskiego, np. wśród chłopskich emigrantów z końca XIX w., rysuje się skomplikowanie. Często dopiero za granicą dowiadywali się, że byli Polakami, choć jednak pozostawiony „za wodą” kraj uważali za Polskę.

Prawda, że samo zaistnienie ruchu, stawiając nowe problemy, może wciągać ludzi wpiętych obojętnych, może ich integrować, może ich jednoczyć jako naród i zwiększać świadomość narodową. Ruch może stawać się nowym kamieniem, dołączającym do narodowej legendy — rusztowania, na którym wciąż budowany jest naród. Jest prawdopodobne, że po Powstaniu Styczniowym jednak więcej ludzi afirmatywnie określało się jako Polacy niż przedtem. Powstania sprzyjały kształtowaniu się wyodrębnienia grupy jako Polaków, stereotypu Polaka i autostereotypu. Sprzyjały kształtowaniu się pojęć związanych z koncepcją narodu. Operowanie kategorią „zdrady narodowej” w odniesieniu do epoki Powstania Kościuszkowskiego jest o tyle ahisteryczne, że to dopiero wtedy i właśnie w związku z powstaniem ona się kształtowała. To wtedy termin „Targowica” nabrał swego złowrogiego znaczenia, aktualnego do dziś nieza-

<sup>7</sup> P. Machcewicz, *Rebellious Satellite. Poland 1956*, translated by M. Latynski, Washington, D.C. 2009.

leżnie od konkretnej historycznej treści. W końcu dziś w Polsce część kręgów prawicowych używa miana „Targowica” dla określenia działań, które chce zakwalifikować jako zdradzieckie, zupełnie niezależnie od tego, czy mowa o Rosji, Niemczech, Unii Europejskiej, czy po prostu o nielubianej opcji w polityce wewnętrznej.

Gdy mowa o wizji narodu, której nośnikiem jest ruch społeczny lub/i która kształtuje się w jego wyniku, szczególnie ważne są mniejszości narodowe i narody sąsiednie. Odnoszę wrażenie, że w wyniku powstań pojęcie Polaka uległo zawężeniu — i to mimo działań zbrojnych na Litwie w Powstaniu Styczniowym. W 1918 r. Polska odrodziła się jako kraj narodu etnicznego (załóżmy, że naprawdę wiemy co to jest), nie zaś obywatelskiego. Ogromne liczebnie mniejszości narodowe były traktowane w najlepszym wypadku jako goście, a w gorszym jako goście niepożądani. Takie samodefiniowanie się narodu trwa do dziś. Za Polaków uważa się obecnie w Polsce ludzi polskiego pochodzenia od lat żyjących za granicą, choćby mało poczuwających się do polskości, zaś ludzi pochodzących z mniejszości narodowych, żyjących między Bugiem i Odrą, nieraz nie określa się jako Polaków.

W Powstaniu Warszawskim sprawa autodefinicji narodu polskiego była już jednak prawie jedynie teoretyczna (poza pewnym, dyskutowanym niedawno fragmentem sprawy żydowskiej). W powojennych ruchach buntowniczych zaistniała też w niewielkim stopniu. W 1956 r. i 1968 r. umocnił się (przy walnym działaniu ustrojowego *establishmentu* w tym kierunku!) obraz Żydów jako stojących poza narodem, pewno nawet jako ludzi uciskających naród polski. W kontestacji drugiej połowy lat siedemdziesiątych i w ruchu „Solidarności” lat osiemdziesiątych pojawił się częsty w rewolucjach motyw, że wszystkim ma być dobrze, a więc mniejszościom też — może nawet, że trzeba naprawić doznane przez wszystkich krzywdy. Równolegle pojawiły się jednak też pewne reakcje przeciw mniejszościom, podobnie jak później, po upadku komunizmu. Bardzo trudno wyważyć i wzajemnie porównać sygnalizowane tendencje.

## ANTROPOLOGIA NIECODZIENNOŚCI

Socjologia ruchów społecznych mówi o „zdarzeniu inicjującym”, które daje początek każdemu z nich. Może być ono bardzo różnej natury i było różnej natury w wypadku polskich ruchów. Obserwowana prawidłowość, że często owo zdarzenie jest niewspółmiernie małe w stosunku do lawiny, którą uruchamia, najlepiej potwierdza się w wypadku ruchów buntu w epoce PRL.

Można rozpatrywać antropologię zachowań powstańczych. Do symboliki narodowej przeszła postać matki, czy narzeczonej żegnającej mężczyznę, wyruszającego do powstania. Istnieje interesujące studium o „codzienności” zachowań powstańców warszawskich w 1944 r.<sup>8</sup> Jeden z autorów przyjrzał się „z bliska” narastaniu konflik-

<sup>8</sup> A. Waśkiewicz, *Zachowania powstańców warszawskich 1944 roku w świetle teorii Ervinga Goffmana*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW,



tów i protestów lokalnych, które dołączały się do wielkiego nurtu lat 1980–1981<sup>9</sup>. Chciałbym jednak poczytać więcej opracowań, zawierających takie świadectwa lub wspomnienia, jak następujące:

Wuj liczył już wówczas ponad trzydzieści lat, wiadano, że jest polskim patriotą, ale nikomu nie przyszło na myśl, że weźmie udział czynny w powstaniu. Najwidoczniej wuj już wcześniej skontaktował się z emisariuszami władz powstańczych, których wielu agitowało w zaborze austriackim, bo pewnej nocy — opowiadała ciotka — przed małym domkiem zajmowanym przez Fridmanów, rozległy się jakieś sygnały, gwizdy, ukazały się światełka. Były to widocznie umówione hasła, bo po chwili ciotka zobaczyła swego męża ubranego z węzełkiem w rękę. Wujek otworzył okno, wylał przez nie z domu i znikł. Ciotka nie śmiała się nawet odezwać, bo wuj był bardzo surowy, a żona w owych czasach nie ważyła się zabrać w tego rodzaju warunkach głosu, domyśliła się jednak celu jego oddalenia się z domu i rano zaalarmowała rodzinę. Powrót wuja po wielu miesiącach, komplikacje z władzami austriackimi, które chciały wsadzić go do więzienia, czego uniknięto protekcją i grubymi łapówkami, należą do historii rodziny Lauterbachów, nie będę więc opisu tego wypadku tutaj kontynuował. Chodziło mi o to, że matka moja, po wysłuchaniu opowieści ciotki, zadała jej zupełnie logiczne pytanie: „Nie rozumiem, dlaczego wujek wylał przez okno, mógł przecież wyjść całkiem po prostu przez drzwi”. Na to ciotka: „Ale proszę cię, w ten sposób nie byłoby to przecież wcale romantyczne”. W tym jest cały XIX wiek<sup>10</sup>.

W jednym ze wspomnień z Powstania Warszawskiego wyczytałem opowieść o żoliborskim fryzjerze, do którego *notabene* po wojnie jeszcze sam chodziłem, który wśród walk jakby nigdy nic strzygł powstańców — za pieniądze<sup>11</sup>. Trudniej mi się ten obrazek mieści w głowie niż sceny walki i cierpienia.

## DYNAMIKA RUCHU

Elementem zagadnień dynamiki ruchów jest kwestia „dezereji elit”: dystansowania się od dotychczasowych *establishmentów* przez kręgi dotychczas im bliskie. Także to zjawisko bardzo wyraźnie było widać w ruchach kontestacyjnych w PRL. Nieraz w takich kręgach kontestacja wręcz rozwijała się właśnie dlatego, że były bliższe śro-

---

w r. ak. 1988/89 (publikowane: Idem, *The Warsaw Insurgents' Community in 1944 in the Light of the Dramaturgical Conception of Erving Goffman*, „The Polish Sociological Bulletin”, 1991, nr 3, s. 205–220; idem, *Powstańcza społeczność walczącej Warszawy 1944 roku w świetle dramaturgicznej koncepcji Ervinga Goffmana*, „Przegląd Humanistyczny”, 1993, nr 2, s. 15–29).

<sup>9</sup> A. Leszczyński, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień — listopad 1981*, Warszawa 2006.

<sup>10</sup> O. Kofler, *Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej*, red. E. Kozmińska-Frejlik, Warszawa 1999, s. 85.

<sup>11</sup> J. Abramow-Noweży, *Lwy mojego podwórka*, Warszawa 2000, s. 239.

dowisk władzy, dla innych grup tak odległej i groźnej, że aż niewyobrażalnej jako cel działań jej przeciwnych.

W dalszej kolejności można rozpatrywać dynamikę ruchu, który się rozpoczął. Napływ ludzi do ruchu może być znikomy. Ruch, zorganizowany wojskowo, może go nawet nie chcieć, oczekując raczej wspomaganie innego typu (aprowizacyjnego, wywiadowczego). Napływ ludzi może też następować stopniowo, w miarę rozwoju ruchu, a może realizować się w postaci wielkiego wybuchu społecznego. Dawniejsze polskie powstania raczej realizowały się według modelu stopniowej mobilizacji ludzi. Powstania za czasów PRL, nawet jeśli były ograniczone terytorialnie, realizowały się raczej według drugiego modelu. Podręcznikowym masowym wybuchem był ruch „Solidarności” roku 1980.

Łatwo można wskazać, także w dziejach Polski, ruchy, które nie rozpały się z braku własnej potencjalnej mocy, bądź z powodu szybkiego i efektywnego ich zduszenia. Te, które się rozwinęły, jak w większości znanych rewolucji uzyskiwały pewną samonapędzającą się dynamikę (Saint-Just, 1794: „Może to sama siła rzeczy wiedzie nas do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy”<sup>12</sup>). Już sam wybuch ruchu stwarzał nową sytuację, otwierał wprawdzie niewidoczne (może wręcz nieistniejące) możliwości. Potem zdobycie każdej kolejnej transzei pozwalało widzieć następną jako możliwą do zdobycia. Wspominane wyżej przeradzanie się projektu rewolucyjnego w pewien program stawało się działaniem realistycznym.

Charakterystyczne, że ruchy buntownicze chcą najpierw „tylko” postawić na nogi świat, który w ich przekonaniu stanął na głowie. Potem zaś okazuje się, że mało co da się z powrotem postawić, wiele trzeba tworzyć na nowo (Rabaut Saint-Etienne, 1791, po stwierdzeniu, że rewolucja miała „tylko” zlikwidować nadużycia: „Ponieważ jednak wszystko w tym państwie było nadużyciem, rezultat jest taki, że wszystko zostało zmienione”<sup>13</sup>). Z rozważanego punktu widzenia ciekawy jest oczywiście polski ruch lat 1980–1981, samoograniczający się. Warto jednak zapytać czy samoograniczał się on w każdym aspekcie, czy też niektóre tendencje np. w przemówieniach lub/i zachowaniach symbolicznych wręcz nie kompensowały uczestnikom samoograniczania się w innych. Warto też zapytać, czy samoograniczanie nie było ułatwione przez pewne samoograniczanie się władz (najpierw np. rozmowy w miejsce ataku, potem zaś ograniczenie represji).

Postawa drugiej strony i stopień ostrości zaznaczenia granic między stronami to bardzo ważne przesłanki dynamiki ruchu. Gdy druga strona rozmawiała, bądź ograniczała stosowane represje, zapal buntowników do walki przynajmniej w latach 1980 i 1981/1982 w Polsce zmniejszał się. Prawda, że granice między obozami w konflikcie też kształtują się dynamicznie; bardzo niskie mogą się podnosić, ale może być też odwrotnie — choć to chyba rzadsze. Warto w końcu zauważyć, że aczkolwiek w wypad-

<sup>12</sup> J. Baszkiewicz, *Wolność — równość — własność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981, s. 213.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 207.

ku ruchu „Solidarności” analizowaną postawę po raz pierwszy nazwano „samoograniczającą się rewolucją”, to przecież nie był to pierwszy wypadek takiego zachowania w dziejach (w Polsce można przywołać chociażby październik 1956 r.).

Kwestia dynamiki to również kwestia strukturalizacji ruchu. Z tego punktu widzenia polskie powstania narodowe są bardzo różne. Niektóre z nich przybierały strukturę wojskową. W niektórych elementy organizacji narastały spontanicznie — aczkolwiek oparcie się buntowników o struktury fabryczne ułatwiało ten proces<sup>14</sup>. Można też pytać o stopień zwartości i głębokość samoorganizacji. W wypadku ruchu 1980–1981 z jednej strony można podziwiać zdolności samoorganizacyjne ruchu, a z drugiej pozostaje stwierdzić, że natura ruchu okazała się sprzeczna z efektywną organizacją.

Kwestia dynamiki to również zwrócenie uwagi na teren, w którym ruch się rozwijał. To wzięcie pod uwagę z jednej strony specyfiki ruchów partyzanckich, a z drugiej ruchów miejskich. W pewnych fazach polskich powstań narodowych występowała też swego rodzaju „partyzantka miejska”. W niejednym wypadku w dziejach, miasto okazywało się większą dżunglą niż las. Z kolei piwnice i kanały z okresu Powstania Warszawskiego, czy bunkry z powstania w getcie, nasuwają na myśl tunele drażone w dżungli przez Vietcong<sup>15</sup>.

Ciekawe jest tworzenie przez ruchy buntownicze „stref wyzwolonych”. Będą to rejon działalności oddziałów partyzanckich i obozy partyzanckie w różnych ruchach, także powstańcze dzielnice Warszawy w 1944 r., czy Stocznia Gdańska w 1980 r., lub też — to przykład trochę innej natury — teren kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie w przeddzień porwania ks. Jerzego Popiełuszki i, zwłaszcza, później<sup>16</sup>. Ciekawa jest też specyfika języka oraz dyskursu każdego ruchu buntowniczego, zwłaszcza w zestawieniu z językiem i formą dyskursu rozpatrywanych czasów. W jakim stopniu język ruchu „Solidarności” różnił się od języków wypowiedzi w PRL w różnych środowiskach i na różnych poziomach organizacji społecznej?

Dynamika ruchu warunkowana jest również przez zjawiska zewnętrzne w stosunku do niego, a nawet zewnętrzne w stosunku całego konfliktu. W różnych epokach dominują różne filozofie w kwestiach rozgrywania sporów. Dziś częste jest dążenie do szukania rozwiązań na drodze porozumienia stron — choć łatwo wskazać w wielu punktach świata konflikty, w których porozumienie bardzo szybko przestawało wchodzić w grę. Współczesna technika i organizacja sprawia wszakże, iż często żadna ze stron w konflikcie nie może zwyciężyć; pozostaje zatem szukać rozwiązań — i to wcześniej, nim wszyscy się nawzajem wymordują. Ze względu na ewolucję techniki

<sup>14</sup> D. S m o l e Ń, *Thum czy społeczność zorganizowana. Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w r. ak. 1995/1996 (publikowane w: idem, *Thum czy społeczność zorganizowana? Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980*, [w:] „Solidarność” w ruchu, red. M. K u l a, Warszawa 2000, s. 151–217).

<sup>15</sup> A. M e l l e r, *Miraż. Trzy lata w Azji*, Warszawa 2011, s. 232–242.

<sup>16</sup> Ciekawe, że określenia tego użył swego czasu w mojej obecności odnośnie tego miejsca prof. Jan Baszkiewicz.

informacji i komunikacji dzisiejsze konflikty obejmują — przynajmniej w sensie aktywnej publiczności — znacznie większe obszary oraz większe masy ludzi niż dawniej. Zwłaszcza rozgrywanie się każdego znaczącego konfliktu na oczach świata dzięki telewizji i innym środkom masowego przekazu ma wpływ na jego przebieg — choć bywają oczywiście dyktatorzy, którzy wzruszają ramionami na opinię zewnętrzną.

Kwestie dynamiki obejmują także koniec ruchu. Jego schyłek może nastąpić zarówno na skutek klęski, jak zwycięstwa. Klęska jest sytuacją intelektualnie prostszą. Nieraz pozostają po niej nieliczni nieprzejednani, nadal działający — ale ruch może być „po prostu” rozbity. To była sytuacja „Solidarności” po 13 grudnia. Wokół jądra, które przetrwa, ruch może się oczywiście odrodzić — ale niekoniecznie to ma miejsce. Po Powstaniu Styczniowym nie miało. „Solidarność”, choć zwyciężyła, po 13 grudnia już nigdy nie była tak masowym i silnym ruchem jak w okresie formacyjnym.

Rozsypanie się ruchu na skutek zwycięstwa jest sprawą bardziej skomplikowaną. Najczęściej następuje z braku wspólnego, wpierywaj jednoczącego wroga. Nagle okazuje się, że kontestująca zbiorowość była mniej zjednoczona niż się wydawało, a w gruncie rzeczy jej uczestnicy zmierzali do różnych celów. Okazuje się też, że w nowej sytuacji ci bojownicy po prostu nie są już potrzebni. Niektórzy z nich pokłócą się jeszcze o zasługi, o schedę, o moralne prawo do dziedzictwa ruchu, o miejsce w wywalczonej nowej rzeczywistości. To też spotkało polski ruch lat osiemdziesiątych — parę lat później.

Można zapytać, czy powstania posłużyły jako drabina awansu społecznego dla ich uczestników. Większość ruchów powstańczych w sposób oczywisty nie stała się taką drabiną. Raczej trzeba stwierdzić, że dobrze było, gdy ich uczestnicy, jeśli przeżyli, wykaraskali się z prześladowań. Teoretycznie można się zastanawiać, czy gdyby historia potoczyła się inaczej, elita Powstania Warszawskiego stałaby się elitą wolnej Polski, czy też byłaby obwiniana o klęskę powstańczą. Ponieważ historia potoczyła się jednak tak, jak się potoczyła, a jeszcze klęska była powiązana właśnie z pójściem tą drogą, podjęcie tej sprawy byłoby jedynie ćwiczeniem intelektualnym. Natomiast jeśli — jak tu czynię — potraktować Legiony, czy ruch „Solidarności”, jako ruchy bliskie powstaniom, to odpowiedź będzie już zróżnicowana. Oczywiście wielu ich uczestnikom nie było dane odnotować w życiu znaczącej zmiany, ale wielu jednak awansowało. Przyjrzenie się kto z przyszłych najwyższych dygnitarzy państwa szedł w kolumnie, która przekroczyła granicę w Michałowicach, robi wrażenie. Podobnie wrażenie zrobiło na mnie jak wielu ważnych ludzi telefony miałem zapisane w swoim bloczku po 1989 r. Byli moimi znajomymi prywatnymi lub zawodowymi, a nagle zaszli bardzo wysoko.

## PAMIĘĆ

Ostatni punkt rozważań, prowadzonych z punktu widzenia socjologii ruchów społecznych, to pytanie o pamięć o zaszłych ruchach: jak się ona kształtuje, co ją warun-

kuje, jak długo trwa. Także o to, jak pamięć poprzednich ruchów warunkuje następne oraz jak naznacza wzory myślenia o rzeczywistości w danym kraju. Pamięć, o której mowa, zaczyna się kształtować wręcz w trakcie wydarzeń. Uczestnicy często uważają je za wyjątkowe, przełomowe, za godzinę „zero”, za całkowity przełom. To rzutuje na dalsze myślenie o nich — wśród różnych czynników. W Polsce np. zakorzenienie się romantyzmu w myśleniu umocniło pamięć o powstaniach, zwłaszcza pasujących do romantycznego schematu. Taka pamięć umocniła z kolei samą wizję romantyczną. Jest to wizja dowartościowująca, bliska mitowi prometejskiemu, bliska mitowi przedmurza.

Potem w Polsce myśl o powstaniach jako „przyrodzonym” polskim zjawisku stała się bardzo istotnym czynnikiem sprawczym w polityce. Pojawiły się wizje „Matki-Polki”, kategoria myślenia „Ojczyzna wzywa” itd. Wspomnienie i doświadczenie poprzednich powstań warunkowały następne — choć, o czym się mniej pamięta, wbrew romantyzmowi czasem sugerowały rozważę (niekiedy skutecznie). Nawet w niezbrojnym ruchu lat 1980–1981 przez siłę tradycji pojawiło się myślenie o nim jako o bezkrwawym powstaniu (pojawiły się też akcenty romantyzmu) i zarazem umocnił się imperatyw ostrożności.

Nawet w dyskursie smoleńskim pojawiły się nawiązujące do walki (do powstańczej walki?) określenia „walczyli”, „polegli”, „zostali zdradzeni”... o ofiarach katastrofy. Dążenie do uczczenia ofiar i formy uczczenia w niektórych nurtach politycznych i kręgach opinii są utożsamiane z walką patriotyczną. Z ostatnich wydarzeń można wspomnieć, jak to zmarła 17 stycznia 2013 Jadwigę Kaczyńską, matkę Lecha i Jarosława Kaczyńskich, żegnano w konwencji pożegnania matki bohatera. Podczas pogrzebu biskup Antoni Dydycz o zmarłym prezydencie powiedział „już męczennik”, zaś przy trumnie matki stanęła warta w mundurach wojskowych i z opaskami w barwach narodowych, z literami „AK”, na ramionach.

Wątek powstańczy ujawnia się też w postrzeganiu 1989 r. bardziej jako odzyskania (zdobycia?) niepodległości niż zmiany ustrojowej — choć oczywiście nie da się zaprzeczyć, że rzecz miała swoje uzasadnienie choćby w tym, iż ZSRR był architektem i gwarantem ówczesnego tutejszego ustroju.

Sygnalizowana ciągłość wątków myślenia pozwala na rozpatrywanie — jak w tym tekście — polskich powstań jako całościowego zjawiska, mimo że zestawienia i porównania diachroniczne są zawsze ryzykowne. Są ryzykowane chociażby dlatego, że świat się zmieniał (1830 i 1980!), a w ogóle każde wydarzenie historyczne jest specyficzne. Wszelkie uogólnienia, do których socjologowie mają skłonność, są ryzykowne (co do tego zgoda!).

Pamięć o powstaniach była i jest mocna nie tylko na skutek zapewne właściwego człowiekowi kultowi ofiary i krwi, ale dlatego, że owa pamięć jednoczy oraz legitymizuje bieżące postulaty. W okresie międzywojennym budowano kult Legionów, bowiem jednoczył on i umacniał państwo jako wywalczone, a nie uzyskane np. z czyjejś dobrej woli. Z tego punktu widzenia korzystne było też powiązanie tradycji Legionów z Powstaniem Styczniowym, o tyle wygodnym w roli socjotechnicznej, że przez wielu jeszcze pamiętanym. Niektórzy uczestnicy jeszcze wręcz żyli.

Nadano im stopnie oficerskie, pozwolono nosić mundury, ich emerytury zwolniono od podatku<sup>17</sup>.

W czasie okupacji pamięć konspiracji i powstań ułatwiała organizowanie nowego ruchu konspiracyjnego i legitymizowała go, ukazując jako w wypadku Polski naturalny. Po wojnie kult powstań, a zwłaszcza Powstania Warszawskiego, legitymizował postawy niechętne wobec komunizmu. Jednocześnie sprawa była trudna o tyle, że władze komunistyczne wiedziały, iż niezbyt mogą odwrócić się od tradycji powstań. W wypadku Powstania Warszawskiego sprawa była beznadziejna. Same władze pewno nie chciały, zwłaszcza we wczesnej PRL, kultywować jego tradycji, a stanowisko Stalina i tak jednoznacznie przesądzało sprawę. W późniejszych czasach w PRL pewne manewry jednak podejmowano na tym polu — choć prawda, że nigdy bez „ale”. Za dużo spraw trzeba by poruszyć, gdyby nawiązać w pełni do tego powstania. Łatwiej było z dawniejszymi ruchami — choć sprawa też nie przedstawiała się zupełnie łatwo, skoro kierowały się przeciw Rosji. Dokonywano zatem różnych łamańców, ale też chciano korzystać z legitymizacyjnej mocy spadku historii. W rezultacie dziś pod Krzyżem Traugutta, przy tzw. Forcie Legionów, czyli jednym z fortów pierścienia warszawskiej Cytadeli, można oglądać świadectwa przedwojennego kultu ostatniego przywódcy Powstania Styczniowego, kultu z okresu PRL oraz kultu współczesnego, mającego akcent antykomunistyczny.

W ramach projektu politycznego zwanego „IV Rzeczpospolita” usiłowano uczynić z Powstania Warszawskiego kamień węgielny tej formacji. Potem taką rolę wyznaczono katastrofie smoleńskiej. W jednym i drugim wypadku ową rolę przypisano klęsce, a nie sukcesowi. Istotną przesłanką wyboru była (jest) ofiara krwi, której w ramach wzoru zakodowanego w martyrologiczno-bohaterskiej (powstańczej!) wizji historii Polski zabrakło przy przejściu okrągłostołowym. Właśnie dlatego takiej roli nie mogła odegrać w myśleniu o „IV RP” „Solidarność” — i to tym bardziej, że z niej wyrosła III Rzeczpospolita.

Ciekawą sprawą jest dlaczego w całe polskie myślenie o powstaniach narodowych nie wkomponowały się powstania śląskie oraz powstanie wielkopolskie. One zadziwiająco nie wchodzą w skład pamięci zjawiska „polskie powstania narodowe”. Można też zastanawiać się, dlaczego nie są pamiętane żadne walki z Austrią. Nawet jeśli ten zaborca był *summa summarum* łagodniejszy, to jakieś walki z nim też miały przecież miejsce.

Jak zawsze został tu dokonany pewien wybór tradycji. Jego kryterium nie stanowiła lokalność wydarzenia, bowiem Powstanie Warszawskie też było w końcu „tylko” warszawskie. Jeśli wymienione powstania „z drugiej ligi” są czczone, to czci się je osobno, jak gdyby były wydarzeniami z innej linii historycznej. Widać to oczywiście także w niniejszym tekście. Autor ubolewa nad tym zjawiskiem, acz sam może być jego ilustracją.

<sup>17</sup> M. G ó r s k i, Niepodległość kosztuje. Pobór podatków bezpośrednich w Drugiej Rzeczypospolitej, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w r. ak. 2012/13.

Nieobecność wymienionych powstań w analizowanej linii tradycji tłumaczy się różnicami tradycji zaborowych, które — jak niejedna zresztą rzecz — są wciąż w Polsce odczuwalne. Na dodatek tradycja Królestwa zdominowała tradycję polską ze względu na Warszawę i Piłsudskiego, także zapewne z uwagi na ostrzejszy i bardziej wszechogarniający charakter niechęci do Rosji niż do pozostałych zaborców. Może jednak taki wybór stał się także skutkiem promowania wizji cierpienia i klęski, do której ruchy bardziej skuteczne nie pasują? Te ruchy nie pasują też do tradycji romantycznej, której najbardziej znane powstania były elementem, a która też do dziś w poważnym stopniu determinuje myślenie i pamięć narodu. Na Śląsku i w Wielkopolsce można było coś uzyskać, a wizja romantyczna jest wizją słabych, działających wobec przemocy. „Mierz siły na zamiary...”, „młodości, ty nad poziomy wylatuj...”, „Gwałt niech się gwałtem odciska, a ze słabością uczmy łamać się za młodu!...” mówi się, gdy realnie nie ma sił i gdy właśnie trudno wzlecieć ponad przeciętność. Tak jest nie tylko w Polsce. Symbol, jakim stał się Guevara, to też symbol walki słabych przeciw przemocy. Ostatnio wymienione powstania nie realizowały wizji romantycznej.

Za wagą tego czynnika może przemawiać praktyczna nieobecność w społecznej pamięci także rewolucji 1905 r. — mało pasującej do idei romantycznych. Zniknięcie 1905 r. z historycznej pamięci jest wręcz zdumiewające — podobnie jak praktyczna nieobecność warszawskiej Cytadeli w narodowej symbolice. Może jedno i drugie tłumaczy się skutecznym zawłaszczeniem tych elementów historycznych przez komunistów. Wątpliwe, by tak jednak było w wypadku wydarzeń 1848 r., a pamięć o Polakach walczących w Wiośnie Ludów poza ziemiami polskimi ratuje chyba tylko gen. Józef Bem. Bardzo trudno też wytłumaczyć brak obecności powstania zabajkalskiego (1866) w narodowej pamięci.

W stosunku do też nie włączanego do zjawiska „polskie powstania narodowe” powstania w getcie warszawskim zadziałał najpewniej czynnik specyficzny. Można się nawet w tym ruchu dopatrzeć pewnych elementów romantyzmu, jak zresztą w przedwojennych dążeniach emancypacyjnych Żydów. Niemniej jednak głęboki i zadawiony, a w społecznej psychologii wciąż trwający podział na ludność chrześcijańską i żydowską, przeciwdziałał włączeniu powstania w getcie do sekwencji polskich powstań narodowych. Nawet wielu z tych, którzy byli poruszeni wspomnieniem o nim, zaliczało je do tradycji żydowskiej, nie zaś do tradycji narodu polskiego. Dopiero w 2013 r., w siedemdziesiątą rocznicę powstania w getcie, zaczęto stosować termin „pierwsze powstanie warszawskie”, co Jerzy T o m a s z e w s k i praktykował od dawna. W tę rocznicę spikerzy publicznej telewizji przypięli symboliczne żonkile do ciemnych ubrań. Zobaczmy jeszcze, czy to określenie i ta postawa się przyjmą. Dokładnie w dniu obchodów rocznicy niestety widziałem przyklejone na bramie Uniwersytetu Warszawskiego ogłoszenie:

Ruch Suwerenność Narodu Polskiego i inne Organizacje Patriotyczne zapraszają na **Apel Poległych**, który odbędzie się w dniu **18 kwietnia 2013 r.** o godzinie 14.30 przy tablicy upamiętniającej Ofiary, ul. Rakowiecka nr 37 w Warszawie i na Mszę św. w kościele pw. św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka nr 61, o godzinie 17.00 w in-

tencji: o szczęśliwość wieczną dla zmarłych żołnierzy niezłomnych, mordowanych, torturowanych, więzionych w Polsce powojennej.

Trudno powiedzieć jak duże środowisko reprezentują autorzy ogłoszenia. Do tego, by je zawiesić, nie trzeba wielu, a w praktyce można to zrobić bez aprobaty uczelni. Obawiam się jednak, że zmiana w kierunku włączenia żydowskiego powstania do sekwencji polskich powstań narodowych będzie następować powoli.

Siła myślenia romantycznego spowodowała generalnie dużą obecność powstań w pamięci narodowej — na niekorzyść np. pracy organicznej, czy też wysiłków cywilizacyjnych, takich jak np. budowa Gdyni lub COP, czy w końcu wielu innych osiągnięć. Oczywiście, ofiara krwi zawsze legitymizuje narodowy byt i niepodległość, stąd najczęściej jest zapamiętywana. Nawet narody, w wypadku których niepodległość przyszła bez walk odnotowanych przez historię, kultywują pamięć tych ofiar, które złożono. W wypadku Polski romantyzm doprowadził jednak do charakterystycznego przerostu jednego kierunku tradycji.

### JESTEŚMY BADACZAMI!

W powyższych kierunkach proponowałbym prowadzenie analizy polskich powstań narodowych. Przestańmy nieustająco odtwarzać pytanie „bić się, czy nie bić?” jako zasadniczy dylemat przeszłości. Wybuch walki nie do końca zależy od wolnej woli nawet tych, którym zdaje się, że decydują. Często to okoliczności decydują — także przez wpływ na myślenie ludzi — a my właśnie te okoliczności mamy rozpoznać. Dyskusja o sensie powstań, z Powstaniem Warszawskim włącznie, będzie trwała wiecznie, gdyż problem jest nierozwiązalny. Nie tylko powstania, ale ta dyskusja jest i będzie jednym z elementów identyfikacyjnych tożsamości narodowej.

Przestańmy podkreślać, że dzięki powtarzającym się buntom naród polski przetrwał, a Polska się wyzwoliła — i to sama. Łatwo wskazać narody i państwa, które przetrwały i odrodziły się bez stosów ofiar oraz bez zniszczenia ich stolic. Raczej pytajmy o rolę powstań w dopełnieniu polskiego procesu narodotwórczego i stworzeniu elementów symboliki narodowej. Warto też pytać o rolę represji popowstaniowych w tym zakresie. W Irlandii odegrały one chyba większą rolę w procesie odrodzenia narodowego niż samo powstanie 1916 r. W Polsce dużą rolę odegrały śmierć Traugutta i represje po Powstaniu Styczniowym, również kult grobów. Pewną rolę w podobnym kierunku odegrało postponowanie Powstania Warszawskiego w PRL i represje wobec wielu uczestników okupacyjnej konspiracji oraz jej przedłużeń.

Przestańmy pokazywać przegrane powstania narodowe jako wygrane (przynajmniej moralnie). One przegrały. Należy je oczywiście czcić w ramach czci oddawanej różnym wydarzeniom, których uczestnicy byli ożywieni dobrą wolą w narodowych dziejach. Trudno jednak nie zauważyć, że w Powstaniu Warszawskim wielkie bohaterstwo i ofiara zostały przegrane (by nie powiedzieć zmarnowane) w przedsięwzięciu nie mającym szans wygranej. Może dobrych rozwiązań wtedy nie było — ale to właśnie



tak trzeba powiedzieć. No i trzeba mówić też o zupełnie konkretnym błędzie rozpoznania, który poprzedził decyzję o wybuchu.

Jeżeli powstania narodowe pozostawiły pewne, dziś cenione przesłanie na przyszłość, to jego cena była nadzwyczaj wysoka. Nadto, jak po prostu wszystko, nawet to przesłanie miało też słabe strony. Było i jest wśród nich wskazanie śmierci w przegranej walce jako największej możliwej zasługi dla Ojczyzny, w miejsce twórczej pracy. Siła powstańczego przesłania jest zresztą dyskusyjna — przynajmniej jeśli mierzyć najbardziej elementarną wiedzą nawet o Powstaniu Warszawskim (jest zdumiewająco nikła, przynajmniej wśród młodzieży). Może czasem dobrze, że nikła. Ostrożność w 1956 r. i ruchu lat osiemdziesiątych, także negocjacyjne wyjście w 1989 r., nie były realizacją przesłania wcześniejszych powstań — a miały zaletę oszczędzenia krwi i, co nie najmniej ważne, skuteczności.

Nie budujmy mitów jakoby powstania były powszechnymi ruchami narodowymi; nie wszyscy je popierali i, rzecz jasna, nie wszyscy w nich uczestniczyli choćby przez podanie pomocnej dłoni. „Obraz społeczeństwa »sterroryzowanego« przez zaborcę nie w pełni odpowiada jednak rzeczywistości. Na swój sposób każda grupa społeczna współpracowała z tym niecierpianym reżimem” — pisał już wiele lat temu Stefan K i e n i e w i c z, wybitny badacz Powstania Styczniowego<sup>18</sup>. Niewiele wierszy dalej Kieniewicz zadawał retoryczne pytanie: „Czyż więc rząd carski nie trzymał Polski w ryzach rękami Polaków?!”<sup>19</sup>. Przypuszczam, że Irlandczycy też słabo pamiętają, jak to Wielka Brytania trzymała swoje imperium kolonialne w dużym stopniu ich rękami. Kraje niegdyś kolonialne chyba nie lubią pamiętać, że w niejednym z nich metropolia realizowała swoje rządy pośrednio, przez samych skolonizowanych. Do niedawna Austriacy woleli się przedstawiać jako ofiary Hitlera, niezbyt pamiętając o postawie znacznej części narodu w swoim czasie i o tym, jak wielu komendantów hitlerowskich obozów koncentracyjnych było Austriakami (określenie narodowości Hitlera pozostawmy zasadnie jemu samemu).

Nie wszyscy w sytuacjach zależności, w tym w Polsce, kolaborowali, ale nie wszyscy się buntowali; na obraz narodu składają się jedni i drudzy<sup>20</sup>. Mogą być także sytuacje, gdy słowa „buntownik” i „kolaborant” nie wyczerpują *spectrum* możliwych postaw, a rzeczywistość bywała bardziej skomplikowana (przykładem PRL). Nawet buntujący się niekoniecznie robili to w całym okresie ich aktywnego życia (przykładem Traugutt, przykładem Kołakowski). Nawet w szerokim zakresie buntujące się społeczeństwo też nie robiło tego przez cały czas historii, odpowiadający kolejnym pokoleniom<sup>21</sup> (przy-

<sup>18</sup> S. K i e n i e w i c z, *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego w Powstaniu Styczniowym*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863*, red. S. K i e n i e w i c z, [w:] *IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich*, Warszawa 1964, t. I, s. 9.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>20</sup> J. J e d l i c k i, *Droga do narodowej klęski*, Warszawa 2013, s. 158 (opinia wypowiedziana w kontekście Powstania Styczniowego).

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 158–159 (w kontekście Powstania Styczniowego).

kładem cały okres zaborów, czy PRL). Doceniemy twórczych ludzi niekoniecznie opowiadających się w swoim czasie za kolejnymi powstaniem<sup>22</sup>.

Nie kłóćmy się kto ma prawo do dziedzictwa pamięci o powstaniach — bowiem historia należy do wszystkich. W naszych czasach mamy do czynienia z zawłaszczaniem tradycji powstań, zwłaszcza Powstania Warszawskiego, przez prawię — podobnie jak pojęć „patriotyzm”, „patrioci”. Autodefiniowanie się jako „obóz patriotyczny” sugeruje, jakoby rzekomo tylko ten obóz był patriotyczny. Taką rolę odgrywa też oskarżanie przeciwników politycznych o postępowanie własnej historii. Wprawdzie przy obecnym kształcie szkolnego programu i dzisiejszej formule nauczania młodzież niewiele o niej wie, ale próba reformy od razu napotkała sprzeciw posuwający się do strajków głodowych (!) i wołania, że przeciwnicy polityczni „polską historię z polskich szkół wyrzucają”.

Jako badacze mamy rolę inną niż kapłanów patriotycznego kultu. W różnych formach w ogóle nie jestem jego entuzjastą. Dzień Flagi nasuwa mi skojarzenia z Ameryką Łacińską, gdzie po pierwsze lubi się ceremonie i święta, a po drugie niektórym tamtejszym narodom brakuje pewności siebie (a przynajmniej brakowało jej, gdy się tworzyły narodowe kultury).

Nawet w ramach jak najszerzej pojętego procesu wychowawczego wolę wychowanie obywatelskie z elementami wiedzy o zjawisku narodowym, o konkretnym narodzie i jego historii, niż wychowanie zwane w Polsce patriotycznym. Również w odniesieniu do dziejów powstań wolę uczenie poprzez analizę niż poprzez kult. Wiedza historyczna, którą dzielimy się ze współobywatelami, ma służyć zwiększaniu powszechnej mądrości i umiejętności rozumowania w odniesieniu do spraw społecznych z różnych powodów aktualnych, a nie (lub co najmniej nie tylko) umacnianiu narodowej jedności. Naród nie rozleci się nawet bez „Ołtarza Ojczyzny”, który dosłownie lub w przenośni przypominałby taki, jaki Chilijczycy zbudowali sobie w centrum Santiago.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 173–174 (w kontekście Powstania Styczniowego).